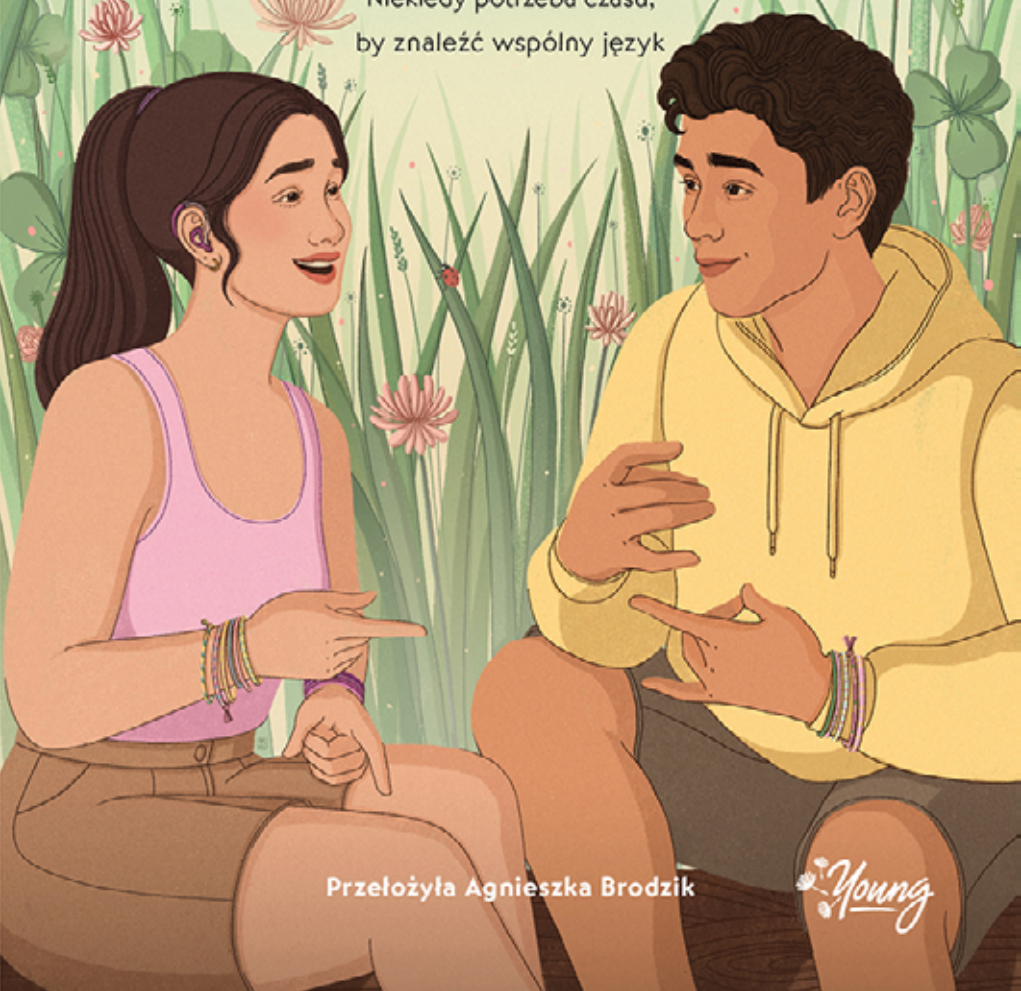


ANNA SORTINO

DAJ MI ZNAK

Niekiedy potrzeba czasu,
by znaleźć wspólny język



Przełożyła Agnieszka Brodzik

Young

ANNA SORTINO

DAJ MI ZNAK

PRZEŁOŻYŁA

Agnieszka Brodzik



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Give Me a Sign

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Maria Mazurowska

Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska

Korekta: Katarzyna Kusojć

Projekt: Nicole Rheingans

Projekt okładki: Kaitlin Yang

Ilustracja okładkowa: © 2023 by Christina Chung

Wyklejka: © zenina / Stock.Adobe.com

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

DTP: Maciej Grycz

Give Me a Sign

Copyright © 2023 by Anna Sortino

All rights reserved.

Copyright © 2024 for the Polish edition by Young an imprint of Wydawnictwo KobiECE

Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Brodzik, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2024

ISBN 978-83-8371-052-5

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl





ROZDZIAŁ 1

Nikt nie zna mojej głuchoty tak dobrze jak ja. Nie da się zrobić testu, który mógłby sprawić, że wejdiesz do mojej głowy i zrozumiesz moje doświadczenie. Lekarze, rodzice i obcy ludzie lubią się wtrącać ze swoimi przypuszczeniami, jednak po siedemnastu latach nawet ja wciąż nie umiem sobie tego wszystkiego poukładać.

W styczniu mam coroczną wizytę w gabinecie audiologicznym. Razem z mamą jedziemy między topniejącymi zwałami śniegu, żeby dostać się na miejsce. Nie mogę załatwić tego sama, bo moja rodzicielka nie wierzy, że sobie poradzę. W dodatku akurat dzisiaj rano dostałam oceny semestralne.

– Umówiliśmy się, że będziesz mogła przestać korzystać z systemu FM, o ile nie pogorszą ci się oceny.

Nie pierwszy raz kłócimy się o bezprzewodowe urządzenie, którego mam używać na lekcjach. Mama patrzy prosto przed siebie, jadąc autostradą, a ja muszę wyciągać szyję, by czytać z ruchu jej warg.

– Jesteś dumna ze swoich trójek, Lilah? – pyta.

– Połowa moich nauczycieli i tak praktycznie odmawia używania FM-u – rzucam pod nose. – To dla nich za duży kłopot.

– W takim razie musisz im o tym przypominać. – Wzdycha i mówi coś niewyraźnie. – ____ opisanym w twoim indywidualnym planie edukacji.

– Nie ma tam tego? – dopytuję, niepewna, czy dobrze usłyszałam.

– Jest – powtarza mama, odwracając się do mnie twarzą. – Dlatego musisz z tego korzystać. Nie zapłaciliśmy tyle pieniędzy, żeby cały rok leżało w szufladzie.

Liczyłam, że liceum będzie inne, ale ostatnie kilka lat przyniosło mi dużo trudności. Kiedy nauczyciele używają systemu FM, mogę słyszeć ich głos bezpośrednio w aparacie słuchowym, co czyni ich słowa donośniejszymi, lecz niekoniecznie wyraźniejszymi.

Te wszystkie niezbędne ułatwienia ściągają na mnie uwagę, a ja tego nie znoszę. Dlatego zamiast przypominać, że potrzebuję napisów, kiedy coś oglądamy, po prostu siedzę cicho. Nie dociera do mnie większość z tego, co zostaje powiedziane, więc później zawalam kartkówkę z materiału. No i dodatkowo nauczyciele oskarżają mnie o „gadanie na lekcji” za każdym razem, kiedy próbuję zapytać osobę obok, by powtórzyła mi polecenie – a przecież pytam, bo mam problem z nadążaniem za tym, co się dzieje. Za to dostaję kolejną złą ocenę. Każdego dnia wracam do domu wykończona.

– I opuszczałaś spotkania grupowe? – ciągnie mama.

Te zebrania... nie są fajne. Co tydzień przez godzinę jestem zmuszona uczyć się, jak „opowiadać się za sobą”, co często sprowadza się do przypomnienia, bym usiadła w pierwszym rzędzie.

– A jak mam dostawać lepsze oceny, skoro muszę opuszczać lekcje?

Mama nie wie, jak na to odpowiedzieć. Zaciska zęby i ostrożnie skręca na wysypany solą szpitalny parking.

Siadamy w poczekalni. Po korytarzu biega jakiś maluch z wielkimi aparatami słuchowymi. Jego rodzice próbują dyskretnie mnie obserwować. Przyzwyczaiłam się do spojrzeń, szczególnie tutaj, w ośrodku dla dzieci, ponieważ jestem najstarsza. Możliwe, że ten chłopiec i jego rodzina nigdy wcześniej nie widzieli kogoś w moim wieku, kto nosi aparat. Zastanawiają się, jak to będzie, gdy synek dorośnie. Ja kiedyś też nie znałam prawie żadnego głuchego nastolatka.

Dopóki nie pojechałam na obóz letni.

Moja audiolożka zabiera nas na badanie słuchu i siadam na krześle biurowym ustawionym pośrodku zamkniętej szarej budki z wygłuszeniem. Raczej nie powstała z myślą o komforcie.

Zewnętrznemu obserwatorowi to pomieszczenie może się wydawać dziwne. Na półce w kącie stoi upiorna małpka na baterie, której cymbałki zwisają teraz smętnie, bo używa się jej do badania małych dzieci. Szerokie metalowe drzwi po prawej stronie nie przepuszczają żadnych dźwięków.

Szkoda, że nie jestem sama. Zamiast tego moja mama siedzi na identycznym krześle pod ścianą i ścisza torebkę, milcząco przypatrując się badaniu. Układam dłonie na kolanach, powstrzymując chęć, by strzelać palcami.

Moja audiolożka, niezmiennie radosna pani Shelly, każe mi zdjąć aparaty słuchowe. Teraz leżą na chusteczce na stoliku po lewej. Kobieta wychodzi z budki i siada po drugiej stronie, patrząc na mnie przez okienko. Włącza dźwięki tła – różne stuknięcia i szumy, które mają odzwierciedlać codzienny hałas – a ja w tym chaosie wytężam słuch, by zrozumieć wypowiedane przez nią do mikrofonu słowa.

– Powiedz „bejsbol” – oznajmia; początkowo głośność jest ustawiona tak, by dało się ją słyszeć mimo hałasu.

– Bejsbol? – odpowiadam nieco sztywno. Podejrzewam, że raczej wyszeptalam to słowo. Ludzie ciągle zwracają mi uwagę, że jestem

za głośno, ale za każdym razem, gdy się na tym skupię, zaczynam mówić za cicho.

Chrząkam, zastanawiając się, skąd te nerwy. Przecież przechodzę przez to badanie co rok. Nic nowego.

– Powiedz „hot dog”.

– Hot dog! – Ups, teraz to chyba krzyknęłam. Muszę jakoś ogarnąć średni poziom głośności.

Krzesło drapie mnie w uda, gdy się wiercę, by rozluźnić ramiona i patrzeć przed siebie. Jednak moja audiolożka trzyma przed ustami kopertę, żebym nie mogła czytać z ruchu jej warg. Teraz stopniowo zmniejsza natężenie głosu, więc muszę zacząć niekomfortowo wytężyć słuch.

– Powiedz „lody”.

– Lody. – Wciąż jestem wystarczająco pewna tego, co usłyszałam, by od razu powtórzyć.

Jednak trudność wzrasta. Pani Shelly podgłasnia dźwięki tła i nawet trudno mi poznać, czy w ogóle jeszcze coś mówi. Zagłusza ją hałas. Domyślam się, że pada „powiedz”, ale reszta gdzieś ginie.

Marszczę nos i przechylam głowę na bok. Zdecydowanie nie usłyszałam. To było... Nie. Powinnam powiedzieć słowo, nawet jeśli nie jestem go do końca pewna, jednak nic mi nie przychodzi do głowy. Wzbiera we mnie frustracja.

To nie ja jestem poddawana ocenie, lecz mój słuch.

Normalnie to byłby moment, w którym sięgam po najczęściej używane przeze mnie słowo – co? – tyle razy, ile potrzeba, żeby mój rozmówca zdołał się ze mną porozumieć. Najlepiej jest wtedy, gdy ktoś używa innych słów, żeby mi pomóc. Im lepszy kontekst, tym większe prawdopodobieństwo, że domyślę się tego, czego nie dosłyszę.

Jednak w tej chwili nie mam żadnego kontekstu. Tylko hałas i nieuchwytnie słowo. Tyle dobrego, że to nie test częstotliwości. Przysięgam, że na koniec tego drugiego słyszę piski, których nie ma.

Poddaję się i wzruszam ramionami. Co mnie w tym momencie obchodzi kolejny obłany test?

Pani Shelley próbuje dalej. Jakies dwadzieścia nieusłyszanych słów później wreszcie odkłada kopertę i posyła mi uśmiech, jednocześnie wyłączając dźwięki tła i podkrecając głośność mikrofonu.

– Świetna robota, Lilah. Przechodzimy dalej.

Wchodzi do kabiny, z szyi zwisa jej laminowana legitymacja. Wkłada mi do uszu i na głowę różne narzędzia diagnostyczne. Po kilku rundach różnych badań dopada mnie silne wrażenie, jakbym została porwana przez kosmitów.

Po wszystkim pani Shelly wraca i wypuszcza mnie i mamę z kabiny, po czym przechodzimy do jej gabinetu, gdzie zazwyczaj dostaję nowe wkładki i regulujemy aparaty słuchowe. Siadamy przy stoliku. Mama wyciąga swoje krzesło do przodu, żeby mogły wspólnie pochylić się nad moimi wynikami. Ja zostaję z tyłu, trochę nerwowa, chociaż jeszcze nie było żadnego powodu do stresu. Niedosłuch, który mam od urodzenia, teoretycznie się nie pogłębia.

Mama marszczy brwi, zapatrzona w wydruk. Sięgam szybko po aparaty, wkładam je do uszu i zaczepiam z tyłu. Noszenie ich pomaga, ale nigdy nie będą idealnie dopasowane. Ludzie nie rozumieją, że nawet kiedy korzystam z pomocy urządzeń, nadal wiele rzeczy do mnie nie dociera. A kiedy ich nie mam, wciąż wiele jestem w stanie załapać, czytając z ruchu warg i stosując zwykłą dedukcję.

Przyglądamy się audiogramowi, a lekarka wskazuje na zygzaki ciągnące się w dolnej części wykresu. Wyniki z lewego i prawego ucha są podobne, co oznacza mniej więcej równy niedosłuch po obu stronach.

– Mamy tutaj niewielki ubytek od poprzedniej wizyty – wyjaśnia poważnym tonem pani Shelly, ale zaraz się uśmiecha. – Nie martwiłabym się tym za bardzo.

– Kolejny powód, żeby korzystała z udogodnień w szkole – stwierdza mama.

– Jest nowsza generacja FM-ów, które mogłyby bardziej przypaść jej do gustu. – Pani Shelly sięga do swojego biurka, żeby przekazać ulotkę, ignorując te reklamujące inne marki aparatów słuchowych albo opcje kolorów wkładek. – Patrz, jakie fajne! Eleganckie, w nowoczesnym stylu.

Nie obchodzi mnie to. Kiedy one omawiają plusy, minusy i koszty nowszego modelu, narzekając na brak refundacji, ja wpadam w audiogram. Zawsze się zastanawiałam, jak będę się czuć z ubytkiem słuchu. Nie jestem zaniepokojona. Właściwie to irytuje mnie, że jest taki mały.

Słyszycym to może się wydawać dziwne. Właściwie nie jestem w stanie wytłumaczyć, skąd takie uczucia, może poza tym, że fajnie byłoby nie tkwić pomiędzy słyszeniem a niesłyszeniem. Gdybym miała wybór między byciem osobą słyszącą a Głuchą, nie jestem pewna, jaką podjęłabym decyzję.

Poza tym może gdyby ubytek był naprawdę poważny, moja rodzina wreszcie musiałaby na serio podejść do nauki języka migowego. Byłabym też „wystarczająco głucha”, żeby reszta klasy rozumiała, dlaczego potrzebuję udogodnień w szkole. Może wtedy przestaliby mnie po cichu osądzać i kwestionować moje słowa. W tej chwili wiedzą, że nie słyszę, ale też nie spełniam ich oczekiwań co do głuchoty.

Znajduję się w przedziwnym położeniu.

Ponieważ już dawno powinna wymienić aparaty, pani Shelley wyciąga przyrządy niezbędne do wykonania odlewów uszu. Siedzę nieruchomo, a ona wyciska zimną różową maź do każdego ucha. Za kilka tygodni dostanę gotowe świeżutkie wkładki i aparaty. Będę potrzebowała trochę czasu, żeby mój mózg się do nich dostosował, a świat dookoła zaczął brzmieć tak, jak jestem do tego przyzwyczajona.

Nie wstydzę się swojej niepełnosprawności ani nic z tych rzeczy. Przeszkadzają mi jedynie usilne próby dostosowania się do świata słyszących. Nieustannie nie pasuję do otoczenia, nieustannie jestem tą jedną osobą, która musi się tłumaczyć albo czegoś domagać.

Pamiętam takie miejsce, w którym było inaczej: Szary Wilk, letni obóz dla osób głuchych i niewidomych. Przestałam tam jeździć po ósmej klasie, ponieważ turnus zajmował całe wakacje, a to kolidowało z moimi planami na początek szkoły średniej. Jednak było to wyjątkowe miejsce, gdzie nie musiałam się przed nikim tłumaczyć ze swojego niedosłuchu. Tam też poznałam język migowy oraz kulturę Głuchych.

Zaczynam naprawdę tęsknić za tamtym miejscem.



ROZDZIAŁ 2

Dwa miesiące później mamy skrócone lekcje w piątek w ramach początku ferii wiosennych. Siedzimy z koleżankami przy metalowym stoliku w ogródku Mackie's. Cieszymy się ładną pogodą, bo jest nadzwyczaj ciepło jak na ten okres na przedmieściach Chicago. Zbieram swoje długie brązowe włosy i związuję je fioletową gumką. Próbujemy rozkminić, jak zacząć wakacje, ale poranek wypełniony egzaminami sprawił, że jesteśmy głodne i zmęczone, więc zatrzymałyśmy się tutaj na lunch.

Kelsey bierze duży kęs kanapki z kurczakiem i zasłania dłonią usta, żeby dokończyć swoją kwestię, nie przerywając przeżuwania.

– Co? – pytam, wychylając się do przodu.

Właśnie takie momenty przypominają mi, w jak dużym stopniu czytanie z ruchu warg pomaga rozwiązać problemy ze słuchem.

– Nie – odzywa się inna koleżanka, Riley. – Ten nie.

Kelsey upija łyk wody i chowa włosy za uszy w nieudolnej próbie okiełznania ich na wiejącym w twarz wietrze. Jeszcze nie powtórzyła

tego, co powiedziała wcześniej. Ledwo tknęłam swojego cheeseburgera i muszę odpędzać wredną muchę, która nie chce zostawić go w spokoju. Zamiast jeść, zwracam się do Riley:

– Co ona powiedziała?

Czasami pomaga mi, gdy to ktoś inny powtórzy kwestię, której nie usłyszałam. Nawet jeśli nie zrobi tego głośniej, może zrozumieć, bo siedzi bliżej albo mówi wyraźniej, albo ma bardziej znajome usta.

Jednak Riley nie mówi dokładnie tego samego, co Kelsey. Rozpięła koszulę i wiąże ją w pasie, żeby było jej chłodniej, po czym sięga do torebki po balsam, żeby posmarować suchą skórę na knykciach.

– Próbuje ustalić, co będziemy oglądać. Jest za gorąco, żeby siedzieć na dworze.

Tyle akurat wiedziałam. Nadal nie znam propozycji.

– A jest w ogóle jakiś seans niedługo? – pyta Kelsey.

Obie wyjmują telefony, żeby to sprawdzić, więc ja robię to samo, ale moją uwagę odwraca Instagram.

Po chwilowym kryzysie tożsamości związanym z wizytą u audiołożki zaczęłam obserwować mnóstwo kont poświęconych językowi migowemu, żeby sobie go przypomnieć. Niestety chociaż nauczyłam się całkiem sporo w Szarym Wilku, uderzyła mnie świadomość tego, ile jeszcze nie wiem. Przynajmniej umiem na tyle dużo, by poznać, kiedy konto prowadzi biegły migający głuchy nauczyciel, a kiedy jest to niewykwalifikowana osoba słysząca, która udziela niedokładnych instrukcji.

Co prawda nasz obóz witał z otwartymi ramionami dzieciaki z różnych środowisk, jednak trudno to pogodzić z tym, co widuję w internecie – ludzie kłócą się o mowę, znaki, kulturę, urządzenia i tak dalej. Czasami można odnieść wrażenie, że tak naprawdę pewne jest tylko tyle, że nie słyszę. Mogłabym całymi dniami skrolować sprzeczne opinie osób ze środowiska, które debatuje nad semantyką,

podczas gdy mnie coraz silniej doskwiera syndrom oszusta. Ludzie zbyt wielką wagę przywiązują do etykiet. Można się poczuć wykluczonym, bez względu na to, jakie były prawdziwe intencje.

– A może coś w stylu____ – zaczyna Kelsey.

– Co? – rzucam jeszcze raz, bo w zamyśleniu nie wyłapałam, co powiedziała. Widząc ich spojrzenia, kręcę głową i mówię krótko: – Nieważne. Wy wybierzcie. Byle to było coś fajnego.

– Okej, chodźmy na ten o superbohaterach – proponuje Riley.

Mój burger jest już zimny, ale dojadam kilka ostatnich kęsów. Kelsey w aucie Riley zawsze siada z przodu, więc zajmuję miejsce z tyłu i przez całą drogę gapię się przez okno, bo nie da się usłyszeć ich rozmowy przez ryk silnika i radio.

W kinie Regal Kelsey i Riley kupują bilety dla siebie, a kiedy przychodzi moja kolej, mówię:

– To samo, co one.

Chłopak kiwa głową. Wyciągam portfel, kiedy na kasie wyświetla się kwota, i wsuwam banknoty pod szybą. Kasjer oddaje mi resztę i mówi coś, czego nie słyszę, ale koleżanki już ruszyły do drzwi i skrołują telefony.

– Co? – rzucam do niego.

Chociaż powtarza swoje słowa, i tak nie słyszę ani nie mogę odczytać ich z ruchu warg, bo stoi za komputerem.

– Przepraszam, co? – Wskazuję na ucho, a potem na szkło. Próbuję zwrócić na siebie uwagę koleżanek.

Kelsey podchodzi do okienka.

– Co tam?

– Możesz mi powiedzieć, co on mówi? – proszę, wskazując na kasjera.

Jednak chłopak tylko przewraca oczami, wyciąga bilet z drukarki i mi go podaje. Odprawia mnie machnięciem ręki, a paragon wyrzuca do kosza.

– Nieważne – rzucam do Kelsey i wchodzimy do środka.

Oczywiście, że chodziło o paragon. Powinna być po prostu odruchowo powiedzieć „nie, dzięki” i byłoby lepiej dla wszystkich.

Przy ladzie z przekąskami Kelsey kupuje sobie slushie, a Riley prosi o junior mints. Nie chcę wydawać dodatkowych pieniędzy, ale umieram z głodu i będę potrzebowała popcornu, żeby przetrwać trzy godziny eksplozji i niezrozumiałych dialogów. Nie ma opcji, żebym wypożyczyła parę tych lepkich i obrzydliwych okularów dla niesłyszących*, które kina oferują w ramach wymówki, żeby nie umieszczać napisów na ekranie. To ostatnia rzecz, jaką chciałabym mieć na twarzy, gdy jestem z przyjaciółkami, a w ogóle to te niby inteligentne napisy i tak w większości nie mają sensu.

Kiedy ja czekam w kolejce, Kelsey i Riley spotykają znajomych ze szkoły, więc znowu nie ma ich przy mnie, by powtórzyły mi, co powiedziała kasjerka.

– Poproszę średni popcorn – mówię, podając pieniądze.

Dziewczyna za ladą coś odpowiada.

– Nie, dzięki – rzucam z uśmiechem, bo nie potrzebuję paragonu, a w ten sposób wszystko pójdzie sprawniej.

Ona się odwraca, by napełnić kartonowe pudełko, a potem oddaje mi je – razem z paragonem. Odchodzę i biorę garść popcornu. Cholera. Właśnie odmówiłam masła.

Dołączam do koleżanek, zbyt zirytowana, żeby rozkminiać, o czym rozmawiają, szczególnie że najwyraźniej właśnie toczą się dwie oddzielne dyskusje.

– Hej, siadamy? – rzucam do Riley, trącając ją łokciem.

– Pewnie – mówi i zwraca się do Kelsey: – Idziemy. Nie chcę przegapić trailerów.

* Takie okulary są wyposażone w mikrofon i komputer, który odczytuje mowę i przetwarza ją na napisy w czasie rzeczywistym, wyświetlając je na specjalnych małych ekranach.

Dziewczyny prowadzą nas do naszych foteli i siadamy obok siebie. Ja łąduję na końcu rzędu.

– Przeszkadzałoby wam, gdybym była w środku? – Wciąż stojąc, pokazuję im swój popcorn. – Mogę was poczęstować.

– Dzięki, nie trzeba – odpowiada Kelsey, nie ruszając się ze swojego miejsca między Riley i mną. – Jestem obżarta.

Światła gasną i zaczyna się pierwszy trailer.

– O tak! – Riley wskazuje na ekran, mówiąc coś z ekscytacją do mnie i Kelsey.

Siadam i wpycham do ust garść popcornu.

W kilku momentach filmu trącam Kelsey i pytam ją o jakąś kwestię, ale ona albo powtarza, gapiąc się na ekran, albo szepcze mi to prosto do ucha. Żadna z tych opcji nie działa, bo nie słyszę, kiedy jest ode mnie odwrócona, ani nie mogę odczytać ruchu jej warg, gdy przystawia je do mojego ucha.

Nieważne.

Superbohater ratuje świat, to akurat jest oczywiste.



– Co tak milczysz? – rzuca do mnie Kelsey, gdy wychodzimy z kina z powrotem na światło dnia. – Wszystko w porządku?

– No – odpowiadam, próbując zbyć wzruszeniem ramion zmęczenie, jakie wywołało u mnie wytężanie słuchu. Jestem wykończona i najchętniej bym się zdrzemnęła. – Chcecie coś porobić w przyszłym tygodniu?

– Pewnie – stwierdza Kelsey. – Tylko w poniedziałek nie mogę, bo jadę do Chicago na rozmowę kwalifikacyjną na ten letni staż.

– Racja, prawie zapomniałam! – rzuca Riley. – Byłoby super, gdybyś się dostała.

– Znaczy wiesz, głównie będę odbierać telefony i takie tam.

Sądząc po tym, co Kelsey mówi o tej pracy, na pewno będzie świetna. Pamiętam, jak o niej wspominała, jednak nie udało mi się usłyszeć nazwy firmy.

– Jest kilka ogłoszeń, powinniście obie spróbować. Mogłybyśmy całe wakacje dojeżdżać razem pociągiem – dodaje.

– Chciałabym, niestety praca w biurze jeszcze nie jest dla mnie. Wracam do kawiarni i zajęć tanecznych – odzywa się Riley.

Zatrzymujemy się przed autem. Przez chwilę się zastanawiam, czy tym razem dostanę fotel z przodu, jednak siadamy na swoich zwyczajowych miejscach. Po uruchomieniu silnika od razu włącza się głośna muzyka. Riley ogląda się przez ramię, żeby mi coś powiedzieć.

– Co takiego? Możesz ściszyć? – mówię.

Riley spełnia moją prośbę i powtarza:

– Spróbujesz dostać się na ten staż?

Naprawdę chciałabym jej wytłumaczyć, że odbieranie telefonów i zbieranie zamówień na kawę wydają się kompletnie poza moim zasięgiem. Zamiast tego rzucam:

– Właściwie to chyba sprawdzę, czy daliby mi robotę na tym obozie letnim, na który kiedyś jeździłam...

W gruncie rzeczy nie wiem, skąd mi się to wzięło. Przede wszystkim chodziło mi o to, żebym nie musiała się tłumaczyć koleżankom, dlaczego nie będę składać papierów na tamten staż, ale może ten nowy pomysł nie jest taki zły?

– O, super. A co to za obóz? – dopytuje Kelsey. – Kiedyś strasznie lubiłam jeździć na obóz teatralny.

– No, to taki obóz dla Głuchych – wyjaśniam, denerwując się reakcją koleżanek.

– Obóz śmierci? – wypala Riley.

* Pomyłka Riley wynika z podobieństwa między *Deaf camp* i *death camp*.



Sięgnij
po więcej!

-  wydawnictwokobiece.pl
-  Wydawnictwo Young
-  [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)
-  [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)

 Young